

**Rec. : Elżbieta Dąbrowicz, Cyprian Norwid.
Osoby i listy. Lublin 1997**

Ewa Szczeglacka

III. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

Pamiętnik Literacki XCI, 2000, z. 2
PL ISSN 0031-0514

Elżbieta Dąbrowicz, CYPRIAN NORWID. OSOBY I LISTY. Lublin 1997. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zakład Badań nad Twórczością Cypriana Norwida, ss. 234. „Studia Norwidiana – Biblioteka”.

Książka Elżbiety Dąbrowicz jest napisana stylem literackim. Można mówić o literackości zamierzonej, podyktowanej poetyką listów Cypriana Norwida, które stanowią przedmiot zainteresowania badaczki. Taki sposób pisania ułatwił ogarnięcie niezwyklej materii epistolarnej, bo przecież – co podkreśla Dąbrowicz – „List zostanie odbiorcy powierzony i powierzony, dany do rąk i do dyspozycji. [...] Autor listu każdym zdaniem ryzykuje, daje cząstkę siebie drugiemu. Drugi, jeśli zechce, będzie mógł ów list po swojemu skomentować, przekazać komu innemu, opublikować w gazecie, rozebrać na pożyteczne mu cytaty” (s. 7).

Dąbrowicz pośrednio odkrywa swego rodzaju zawierzenie listu jej osobie, wchodzi w rolę odbiorcy – obserwatora sytuacji komunikacyjnej i wydarzeń wpisanych w dokument. Zajmuje inne stanowisko niż dotychczasowi badacze, którzy traktowali korespondencję Norwida jako źródło informacji biograficznych bądź rozpatrywali teoretycznoliteracki wymiar listów, żeby określić ich specyfikę w konfrontacji z epistolografią romantyczną. Uogólniając można powiedzieć, że zajmowano się listami „napisanymi” (określenie badaczki), tzn. – jak rozumiem – mającymi już swoją tradycję czytelnictwa, tworzącymi dzieło literackie o pewnej całościowej strukturze. Takie spojrzenie pozwoliło odkryć w zapisanych przez Norwida kartkach skarbnicę wiedzy o epoce i autorze *Promethidiona*, ich zaś medytacyjny często ton odślaniał bogactwo myśli i spostrzeżeń. Próbowano również dociec, na ile tę korespondencję można określić jako romantyczną, na ile spełnia oczekiwania czytelnictwa. Dla Dąbrowicz nie są tak bardzo ważne walory literackie prozy epistolarnej Norwida, z ostrożnością posługuje się takim określeniem gatunkowym, próbuje bowiem sięgnąć do samej istoty korespondencji, która spełnia przede wszystkim funkcje pragmatyczne. Autorkę interesuje list traktowany jako powierzony konkretnemu adresatowi zapis doświadczeń własnej egzystencji, skłaniający, a nawet zmuszający do nazywania uczuć i samookreślenia w odniesieniu do najbliższego środowiska oraz reszty świata. Badaczka głównie kładzie nacisk na akt pisania listu, który staje się wydarzeniem zarówno dla autora, jak i odbiorcy. Z kartek wyłania się więc autoportret, nie statyczny i jednorodny (w tym bowiem jego niezwykłość), ale uwidaczniający ewolucje, a także stany przejściowe.

Każdy list jest potwierdzeniem wcześniejszych odkryć, a proces pisania, postaci adresatów weryfikują spostrzeżenia i zmuszają do wyboru. Traktowanie tego rodzaju dokumentów jako zbioru doświadczeń egzystencji ma swoją tradycję. Z takiego założenia wyszli współcześni badacze korespondencji Krasińskiego: Marek Bieńczyk i Anna Kubale¹. Dla tych autorów istotny był jednak list już „napisany”. Swoje stanowisko Dąbrowicz do-

¹ M. Bieńczyk, *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*. Warszawa 1990. – A. Kubale, *Dramat bólu istnienia w listach Zygmunta Krasińskiego*. Gdańsk 1997.

bitniej niż w *Przedmowie* precyzuje w rozdziale IV, pt. *Zdania i zdarzenia*. Wstęp nie dostarcza czytelnikowi klucza do lektury, skłania do samodzielnych poszukiwań.

Poniższy fragment, rozpoczynający się od słów Norwida, można uznać za tezę badawczą: „»Zresztą szczęście jest wielkie ta różnica pomiędzy listem a książką [...]«. Inaczej niż Maria Trębicka, adresatka słów wyjętych z listu datowanego »21 luty 1854«, czytelnik opublikowanej korespondencji Norwida różnicy owej nie doświadcza. Przechodzi od jednego fragmentu do następnego, od początku do końca tomu, mimowiednie bądź z rozmysłem próbując ogarnąć całość. Druk sprzyja oczywiście tego rodzaju wędrowce, ułatwia orientację w gąszczu zdań. Zarazem jednak odbiera możliwość zrozumienia każdego listu z osobna, listu jako faktu biografii. Wydrukowany, umieszczony obok innych w porządku chronologicznym, po sąsiedzku z dziełami literackimi, list nie mówi nic o zdarzeniu, które zaszło między autorem i adresatem. A przecież każdy z tych listów zdarzył się między dwiema osobami. Nawet wówczas, kiedy zamiast na pocztę trafił do szuflady” (s. 185).

Taki punkt wyjścia wydaje się interesujący i jednocześnie trudny, zwłaszcza w świetle deklaracji: „Żeby uradować się różnicą »pomiędzy listem a książką«, trzeba na chwilę bodaj czy w wyobraźni porzucić gigantyczną bibliotekę polonisty. Trzeba wrócić myślą do »ogryzmołonego« rękopisu, który pamięta, kto i po co pewnego dnia pod pewnym adresem sięgnął po pióro” (s. 186). Zgodnie z przyjętymi założeniami rezygnuje się z „biblioteki polonisty” na rzecz immanentnej analizy listów. Niektórzy czytelnicy mogą odczuć ten brak i potrzebę konfrontacji dotychczas powstałych prac z osiągnięciami badawczymi Dąbrowicz. Na cechy poetyki listów Norwida zwracali uwagę m.in. Zbigniew Sudolski oraz Kazimierz Cysewski. Rezygnacja to jednak świadoma i zamierzona, mająca służyć hermeneutycznej interpretacji.

Autorka kieruje więc myśl ku „zdarzeniowości” listu. Interesuje ją przechodzenie pisma w jego funkcję pragmatyczną, stara się odtworzyć sytuację komunikacyjną, jaka zaistniała między dwiema osobami, a także tę pierwotną lekturę pojedynczego listu. Ogranicza zatem „zdarzeniowość” do sfery przeżyć związanych z konkretnymi momentami egzystencji. Sądzę, że ta bardzo interesująca propozycja wytycza nowe drogi badania listu w znacznie szerszym kontekście zewnętrznym, tzn. historycznym, politycznym, kulturalnym, społecznym, co w przypadku Norwida byłoby uzasadnione i dostarczyłoby wielu dodatkowych informacji. Można również zastanowić się, w jakim stopniu czynniki zewnętrzne, kryjące się pod określoną datą i adresem, mają wpływ na pojedynczy list Norwida. W sferę zagadnień historycznych wprowadzają autorkę dwie bardzo ważne w rozwoju duchowym oraz ideowym poety daty: 1848, 1849. W listach z tych lat uwidaczniają się różnice w sposobie pisania, podporządkowanego osobom adresatów. Słusznie podkreślone zostało oddziaływanie Krasińskiego i Mickiewicza. Szczegółowe obserwacje prowadzą do ogólniejszego wniosku o nowym pokoleniu, które „nie znało krzepiącej wspólnoty celów i doświadczeń” (s. 14). Mamy więc do czynienia z bardziej psychologiczną interpretacją, bez całego bagażu historii.

Autorka deklaruje powrót myślą do „ogryzmołonego rękopisu”. Książka jednak opiera się na korespondencji już wydanej. Czy obserwacja autografów ujawniłaby jeszcze inne tajemnice teraźniejszości listu poety? Nie chodzi mi o badania grafologiczne, choć to pewnie doskonały materiał, ale o analizę struktury zapisu, a więc o podkreślenia, wprowadzane kolory, rysunki. Zdaję sobie jednak sprawę, że wymagałoby to odrębnych badań. Zresztą – jakże trudno uchwycić istotę teraźniejszości listu, pisze się bowiem o tym, co już się zdarzyło lub dopiero będzie miało miejsce. Pismo przechodzi natychmiast do czasu przeszłego.

Badacze udaje się zatrzymywać na pojedynczym liście, dzięki czemu formułuje cenną konstatację: „Dla Norwida – ku zmartwieniu postronnego czytelnika – list był przede wszystkim zdarzeniem” (s. 186). Poeta nie tyle odpisywał czy opisywał, ile pisał, określał siebie względem adresata i świata.

Książka ma układ problemowy, kolejność rozdziałów jest świadomie uporządkowana, prowadzi czytelnika od adresów, odległości i postrzeganej przez Norwida przestrzeni do coraz bardziej wewnętrznego wizerunku artysty. Od tła do detali pejzażu wewnętrznego. Taka kompozycja ujawnia osobisty wymiar korespondencji, a także wskazuje na główne etapy Norwidowskiego przeżywania świata i własnej osoby. Należy jednak zaznaczyć, że w listach nie obowiązywała poetyka wyznania. Jak pisze Dąbrowicz: „W tej materii ani razu nie spotkał się [Norwid] z Krasieńskim, mistrzem kojarzenia metafizyki uczuć z ich filozofią” (s. 153).

Listy „opowiadają” historię wędrowca, którego pielgrzymowanie jest nietypowe. W wymiarze religijnym pielgrzym wyrusza w daleką drogę wiedząc, że zostawia dom i powróci ubogacony. Norwid, pozbawiony domu, nie gromadzi wrażeń, pamiątek, nie kupuje mebli, wszystkie jego drobiazgi „mieszczą się w dłoniach” (s. 114), a głównym atrybutem stają się walizki i... niewygodny hamak, również z tego względu listy mają swoją specyfikę. Podróże należy uznać za podstawę istnienia artysty – jechać dalej, aby „być”, a nie po to, by powrócić. Paradoksalnie, życie poety przypomina pielgrzymkę do domu, ale do Domu Św. Kazimierza, a może dalej, zgodnie z ewangeliczną perspektywą dojścia... Dąbrowicz twierdzi: „Schronienie pod dachem Św. Kazimierza było też – jak i planowana podróż do Italii – rodzajem powrotu. Tym razem do rodzinnych tradycji maltańskich” (s. 64).

Książka zagłębia się w głąb bezdomności Norwida, bezdomności stopniowo sobie przez artystę uświadamianej. Nie mając domu, poeta stał się – co zostało podkreślone – mieszkańcem świata, ziemi, globu. Rozdział I (*Adresy*) obrazuje sytuację egzystencjalną artysty, jej uzależnienie od miejsca pobytu. Autorkę interesuje sposób opisywania, znaczenie oraz ranga przestrzeni. „Tu” – staje się częścią istnienia poety i wiąże się z koniecznością wydobycia siebie z „miazgi tła” (s. 15). Miejsce służy samopoznaniu, a właściwym celem podróży staje się zdobycie wiedzy – samowiedzy. Norwid pisał: „Ludzie czynni są ci, co nie zależą od m i e j s c o w o ś c i, a m i e j s c o w o ś ć od nich” (cyt. na s. 62).

Ciekawe jest zestawienie adresów: odkrycie atmosfery światowości w listach rzymskich, artyzmu we florenckich, „stygmatu pokoleniowego” w paryskich, uciszenia w berlińskich, po duchowe katusze oddalenia ujawnione w listach z Ameryki. To bardzo wartościowe refleksje, obrazujące zmaganie człowieka z koniecznością przystosowania się do tymczasowego miejsca, które ma się stać centrum egzystencji. Specyfika Norwidowskich relacji z podróży jaskrawo uwidacznia się w zestawieniu z bogactwem pism listowych Krasieńskiego, również rozsadzających szablony epistolografii romantycznej. Wnioski odnoszące się do opisów z podróży w obu blokach korespondencji są słuszne. Norwida „podróżne adresy nie były punktami obserwacyjnymi, ale użyczały miejsca dla prac i studiów” (s. 18). Trudno zestawić prostotę listów Mickiewicza czy narracyjnie rozbudowanych pism Krasieńskiego ze stylem Norwida. Refleksje odnoszące się do twórcy *Nie-Boskiej komedii* formułowane są z ostrożnością, aczkolwiek nie traktowałabym go, w odniesieniu do korespondencji, jako „mistrza w układaniu dramatu” (s. 212). Listy te bowiem ujawniają nie tylko narracyjną władzę nad światem.

W rozdziale I badaczka podejmuje również istotne zagadnienie zależności treści, a ogólnie poetyki listu od adresata. Najbardziej to widać w refleksjach wypowiedzianych na temat korespondencji z Michałem Kleczkowskim. Szczególna uwaga jest jednak skupiona na osobie Norwida. W pewnym sensie artystę określa przestrzeń, ponieważ „Musiał tworzyć wedle rozmiarów pokoju, a nie na miarę swoich ambicji czy może talentu” (s. 41). Na podkreślenie zasługują również opinie o znaczeniu Rzymu w duchowej biografii poety i cenna konstatacja Dąbrowicz: „Bez Rzymu nie byłby Norwid sobą. Nie byłby chrześcijaninem, cóż dopiero artystą. I może straciłby nawet rozum, o czym miał się przekonać w Ameryce” (s. 20). Ten Rzym różnił się od Rzymu Krasieńskiego, od Rzymu romantyków.

Szerszego kontekstu brakuje w rozdziale II, pt. *Kariera*. Z analizy immanentnej rodzi się jednak wiele ciekawych spostrzeżeń. Przywołana część książki odtwarza listowy

autoportret Norwida jako artysty, sztukmistrza, przy czym Dąbrowicz rozpatruje to zagadnienie na płaszczyźnie egzystencjalnej. Istotny wpływ okoliczności zewnętrznych na ówczesną sytuację artysty pokazała w *Studiach o Norwidzie* Zofia Stefanowska². Myślę, że w książce brakuje odwołań do tych właśnie rozpraw.

Z korespondencji wyłania się przede wszystkim twórca, który określa siebie mianem rzeźbiarza, rysownika, malarza, krytyka, o twórczości literackiej wspomina marginalnie. Autorka książki nadmienia, że „O znacznej przewadze osiągnięć literackich nad artystycznymi nie dowie się jednak wcale czytelnik Norwidowych listów” (s. 72). Na uwagę zasługują refleksje o upodobaniach artystycznych Norwida – bogactwo nazwisk, tytułów dzieł wraz z oceną i wartościowaniem, a także myśli na temat kontaktów i konfliktów ze środowiskiem artystycznym. Listy „malarskie” zmuszały do samookreślenia. Wydając opinie o innych dziełach sztuki, artysta pośrednio pisał o sobie, z goryczą odkrywał zapadanie i „rdzewienie” dzieł w polskim „biurku Telimeny”, twierdził: „Gdybym był Niemcem, mógłbym sztukmistrzem znanym być, mógłbym się w kopule sztuki zamknąć i jak lampa powiesić – ale u nas twórczego oleju tylko tyle, ile w cało-lampie narodowej – poza tym życiem życia nie ma” (cyt. na s. 82). Sądy poety o sztuce, wypowiedziane w korespondencji, są dopełnieniem – bardzo cenionego przez artystę – *Promethidiona*, który „stanowił manifest i testament zarazem, początek nowej estetyki i koniec kariery pisarskiej autora” (s. 80). W tym rozdziale badaczka poświęca dużo uwagi Norwidowskiej koncepcji sztuki i artysty – tak ściśle związanej z dojrzałością religijną poety. Próbuje również określić Norwida jako pisarza polskiego, analizując jego wypowiedzi na temat tradycji szlacheckiej i literackiej. Patrząc z perspektywy odbiorców, autorka dochodzi do wniosku: „W listach Norwida adresaci odnajdywali więc zarówno artystę zbędnego, »nie ocenionego« przez publiczność, jak i samowystarczalnego sztukmistrza, oczekującego spokojnie narodzin publiczności, która będzie gotowa »rzeczywiście przyjąć« jego twórczość” (s. 83).

Po odkryciu listowego wizerunku Norwida jako człowieka bez stałego adresu, jako sztukmistrza i artysty religijnego, Dąbrowicz próbuje zbliżyć się do sfery bardziej prywatnej, pokazując autoportret poety naszkicowany w korespondencji z kobietami (rozdz. III, pt. *Osoba druga – i trzecia*). Baczna lektura listów ujawnia różnego rodzaju napięcia i gry, barwność emocjonalną i psychologiczną. Jak widać, sposób pisania zależy od relacji z adresatem. Niejasne jest sformułowanie dotyczące listów do Stanisławy Hornowskiej: „korespondencja akomodowana do usposobienia adresatki, a nie do niej samej” (s. 148).

Bardzo interesująco przedstawiają się uwiecznione na piśmie relacje z Marią Trębicką. Te listy chyba najpełniej obrazują zmiany zachodzące w Norwidzie, w jego sytuacji egzystencjalnej i w życiu uczuciowym, ujawniają też funkcję pragmatyczną korespondencji. Dąbrowicz podkreśla wpływ Trębickiej i Kalergis na kreację bohaterki *Pierścienia Wielkiej Damy*, zaznacza: „Warto pamiętać, że para znajomych bohaterek trafiła do dramatu nie wprost z życia, ale z listowego scenariusza” (s. 153). Trochę szkoda, iż ten wątek nie jest rozwinięty i podsumowany wnioskami. Omawiana korespondencja do kobiet nie przypomina wyznań Krasińskiego. Interpretując listy do Joanny Kuczyńskiej, które „płynęły z wdzięczności” (s. 173), i do Konstancji Górskiej, utrzymane w ryzach relacji towarzyskich, badaczka weszła w obszar psychologii, czego nie dało się uniknąć. Częstokroć stosunki te były określane przez ściśle wytyczone granice, np. list do Kuczyńskiej „z prośbą o pożyczkę unicestwił bezinteresowną korespondencję. Reguły gry zostały przekroczone. Stanowisko teoretyczne nie wytrzymało próby głodu i strachu” (s. 178).

Na wizerunek Norwida składają się także znaczące informacje o przestrzeganiu kodeksu kawalera maltańskiego, kodeksu przodków poety. W owym fakcie objawia się po-

² Z. Stefanowska: *Pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego*. W: *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*. Lublin 1993; *Norwidowski romantyzm*. W: jw.

czucie więzi, która stała się psychicznym i moralnym oparciem dla człowieka-wędrowca. Również w tym rozdziale Dąbrowicz podkreśla specyfikę amerykańskich pism skierowanych do Trębskiej, to bardzo ciekawa refleksja: „Z Ameryki słał Norwid przyjaciółce tylko listy w pewnym sensie ostatnie. W Berlinie pisał pośpiesznie, »fragmentowo« [...]. W Ameryce inaczej: każdy jego list był na swój sposób kompletny. [...] Kompletność wiązała się też z samym aktem pisania: list był »sam w sobie uczynieniem«, praktycznym zwycięstwem piszącego nad sobą” (s. 165). Autorka stawia pytanie: „Czy wobec tego amerykańska proza epistolarna była jeszcze listem?” (s. 165). W tak postawionej kwestii uwidacznia się istotne rozgraniczanie znaczenia pojęć: list – proza epistolarna.

Niezwykle ważnych, najbardziej osobistych doznań i przeżyć dotykamy w rozdziale IV, pt. *Zdania i zdarzenia*. Czytelnik odkrywa proporcje oraz współzależności między wydarzeniami z biografii poety a zdaniami „postawionymi” w listach. Spotykamy się więc z tym, co zostało przez piszącego okryte milczeniem. Uwidacznia się delikatność i wrażliwość badaczki w obcowaniu z materia listów, swego rodzaju uszanowanie przywołujące założenia stylistyczne narratora *Czarnych kwiatów*. Autoportretu Norwida dopełnia bowiem cierpienie, które zawsze uderzało w niego znieca, a przy tym – konstatuje Dąbrowicz – „pozwoiliło mu odczuć i pojąć siebie, swój talent, swoje ciało, wreszcie samą wiarę, a wszystko to jako dar od Boga. Potem, dobiwszy brzegów Europy, już nie potrzebował szukać dowodów Boskiego miłosierdzia. Spotykał je na każdym kroku” (s. 193).

W książce podkreślono medytacyjny ton zdań wypowiedzianych przez doświadczonego życiowo mędrca – człowieka ogromnej wiary: „Norwid sugerował, że nikt cierpiącego pocieszyć nie może, póki on sam siebie – modląc się – nie pocieszy. Z modlitwy przychodziło uspokojenie” (s. 194).

Rozdział V (*Listy niepoprawne*) ma charakter przekrojowy i uogólniający. Odpowiada na pytanie o istotę oryginalności korespondencji Norwida. Autorka mówi o „niepoprawności”, patrząc z perspektywy oczekiwań poszczególnych adresatów. W *Przedmowie* zaznacza, że w pracy „będzie się [...] mówiło, pisało, pytało o siłę sprawczą listów Cypriana Norwida” (s. 8), czyli o ich wpływ na adresatów i postawę twórcy. Podkreśla: „Listy Norwida wiązały się bezpośrednio z decyzjami, które wobec siebie samego i wobec innych w swoich sprawach podejmował. Listami oddziaływał na adresatów, próbując ich zjednać, upomnieć, postawić im rzecz przed oczyma” (s. 186). W innym miejscu znajdziemy opinię: „Jako sposób perswadowania listy zawiodły” (s. 190). W moim odczuciu trudna kwestia siły sprawczej listów pozostaje ciągle otwarta. Książka ukazuje nie tyle wpływ tej korespondencji na adresatów, co listowy wizerunek artysty.

Dąbrowicz zaznacza, że Norwid świadomie obrał „niepoprawność listu”, przytacza fragment pisma do Seweryna Gałazowskiego: „Osobnym jest darem łatwość nakreślenia właściwego listu – daru tego nigdy nie miałem. Proszę, jak są, słowa me przyjąć” (cyt. na s. 211). Autorka słusznie twierdzi: „Chrześcijanin mógł pisać tylko listy nie dokonane [...]. Każdy list dokończony – choćby nie wiem jak nie dokończony – zaświadczał Boskie miłosierdzie. Każdy mógł być ostatni” (s. 223). Badaczka odpowiada na pytanie o cel pisania, uważa, że „Norwid listów potrzebował, żeby nie zgubić się w czasie. [...] Nie pisał listów poza czasem, ale właśnie poprzez list dotykał istoty czasu, jego presji i progów. Aktualizował wszystkie jego wymiary. Żył w czasie, a nie w »świecie«” (s. 217).

Wyjaśnienia wymagałaby następująca opinia: „Można ryzykować przypuszczenie, że Norwid był raczej artystą z postanowienia. Zostając artystą, nie musiał już być niczym klientem. Będąc artystą, nie musiał być Polakiem. Będąc artystą, mógł być nawet Polakiem” (s. 222). Czy w tych nowych warunkach społecznych można było nie być niczym klientem?

Podsumowując interesującą i barwną rozprawę Elżbiety Dąbrowicz należy podkreślić, że autorka odkrywa i próbuje dotrzeć do istoty fenomenu epistolografii Norwida. Z analizy wynika, iż ta korespondencja nie mieści się w romantyzmie. Założenia książki mogą być dyskusyjne, prowadzą jednak do twórczych wniosków. Interpretacja immanentna ma swoje prawa i zalety, zawsze jest dopełnieniem lub punktem wyjścia do bardziej szczegółowych czy też szerszych badań. Fakt zakorzenia listów Norwida w świecie, epoce, w danej sytuacji historycznej jest również niezwykle interesujący. Cennym efektem lektury, jaką uprawia Dąbrowicz, staje się zwrócenie uwagi na pewnego rodzaju taktykę w konstrukcji listów, a raczej każdego listu z osobna, w niej właśnie objawia się poetyka oraz egzystencjalny wymiar autoportretu twórcy. Jak pisze badaczka: „Listy sprawiały wrażenie budowli w rusztowaniach. Czasem rusztowanie wyraźnie górowało nad budowlą” (s. 215–216).

Można się zastanowić, na ile poetyka listu przyjęta czy też założona przez Norwida obowiązuje w jego dziełach, a także nad relacjami czasowymi między poszczególnymi listami a utworami, szerzej, wytworami artystycznej działalności.

Z całości książki wyłania się wizerunek autora *Milczenia*, bardziej skomplikowany, nie mieszczący się w ramie: „artysta odrzucony”. To jeszcze jeden walor tej pracy. Badaczka opiera się na materiale epistolarnym, nie dopuszcza do głosu innych świadków egzystencji poety (spoza sfery listów). Nadmienia o trudnym charakterze Norwida, o jego wadach i problemach z nawiązywaniem i utrzymywaniem przyjacielskich relacji. Patrzymy na człowieka-artystę, naznaczonego cierpieniem, które w listach okryte jest ciszą, materia słowna wydaje się niedoskonała. To bowiem, co zostaje nazwane, można uznać za oswojone i przyswojone. Norwid pisał „atramentem” – „Łez nie starczyło do listów. Od powrotu z Ameryki patrzył suchymi oczami [...]” (s. 222).

Mimo że Dąbrowicz nie stara się określić miejsca dla sztukmistrza w tradycji literackiej, czytelnik otrzymuje kolejne dowody zmierzchu epoki Mickiewicza. Nad listami Norwida góruje inny już świat, inny dla artysty – inny romantyzm. Norwidowski? Stworzony przez świat czy przez Norwida?

Ewa Szczeglacka

[Walery Przyborowski?] [Julian Kaliszewski?], STARA I MŁODA PRASA. PRZYCZYNEK DO HISTORII LITERATURY OJCZYSTEJ 1866–1872. KARTKI ZE WSPOMNIEŃ EKSDZIENNIKARZA. Przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła Dobrosława Świerczyńska. Warszawa 1998. Wydawnictwo IBL PAN, ss. 210.

Po przeszło 100 latach ukazała się reedycja wspomnień Eksdziennikarza, przygotowana do druku oraz opatrzona *Posłowiem* i przypisami przez Dobrosławę Świerczyńską. Zaczniemy recenzję od prezentacji *Posłowia*, które pod względem problemowo-tematycznym, np. zakresu charakterystyk i rangi niektórych rozstrzygnięć lub hipotez związanych z atrybucją autorską, mogłoby się pojawić jako wstęp; ale szanujemy zamiysł badaczki. Nieco dłużej wypadnie się pochylić nad tekstem i komentarzami, prawdziwym majstersztykiem roboty edytorskiej.

Posłowie (właściwie: małe studium) przedstawia – na kanwie zsyntetyzowanej współczesnej wiedzy oraz kierunkowych zainteresowań i niemałych osiągnięć badaczki – tło piśmienniczo-kulturowe wspomnień Eksdziennikarza i próbuje ustalić, kto kryje się pod pseudonimem, dotąd rozszyfrowywanym bez wątpliwości, co nie znaczy: trafnie. W miejsce Walerego Przyborowskiego uznawanego za autora Świerczyńska proponuje Juliana Kaliszewskiego (Klina). Ciekawej sylwetce Klina, „osobnej” w piśmiennictwie pozytywi-